

# Piwnica Mirona



Władysław Kowalski, Elżbieta Kępińska i Dorota Landowska

Fot. Waldemar Gorlewski

Waldemar Śmigasiewicz przygotowuje na Małej Scenie Teatru Powszechnego premierę „Pamiętnika z powstania warszawskiego” Białoszewskiego. W postać Mirona wcielił się Władysław Kowalski. Swena Czachrowskiego gra Piotr Kozłowski.

Mała piwnica warszawskiej kamienicy. Kobiety i mężczyźni w szarych, przepoconych płaszczach tłoczą się w małym pomieszczeniu. Słychać, że obok przecieka woda, a ze ścian odpada tynk. Ktoś krztusi się kurzem.

– Akcję „Pamiętnika z powstania warszawskiego” zawieźliśmy do rozmów piwnicznych – tłumaczy reżyser. – Kilka wydarzeń dzieje się równolegle, ale bohaterowie krążą wciąż wokół tego samego miejsca, jakiegoś przystanku tymczasowości.

Śmigasiewicz przyznaje, że po raz pierwszy reżyseruje tekst tak szalenie działający na jego wyobraźnię. Dotychczas nie miał okazji zmierzyć się z tak trudną prozą. Nad adaptacją pracował ponad pięć miesięcy.

– W „Pamiętniku...” rzeczywistość jest porozstrzelana, istnieją tylko jej szczytki. Na podstawie równoważników zdań, pojedynczych słów określa się zachowania postaci, ich relacje. W

tekście zapisane jest na przykład: „już są”, ktoś odpowiada „podaj”, a ktoś odpowiada „to się od tego tyżką i się je”. Jak to wyrazić na scenie? – zastanawia się. – Nawet na ostatnich próbach aktorki wciąż zadawali mi pytania. Co ja w tym momencie mam robić? Dlaczego to? Szukają usprawiedliwienia swojej obecności na scenie.

– Bohaterowie usiłują dotrzeć do jakiegoś ważkiego faktu. Próbuje przywołać w pamięci coś istotnego. A przypomina im się ucho czy sznurowadło, zaciera problem, o którym myśleli.

– Oglądamy świat ludzi ściśniętych, stłamszonych. – mówi reżyser – To przedstawienie o godności ludzkiej. Kiedy człowiek przebywa obok drugiego człowieka w odległości 20 centymetrów przez 63 dni, to trudno jest nie wybuchnąć, nie znieważyć drugiego człowieka.

Mirona gra Władysław Kowalski. Kilka lat temu wcielił się w

tę postać w spektaklu Ryszarda Majora „Zapisz to Miron” także na scenie Powszechnego. – To nie jest bez znaczenia. To bardzo trudna rola. Łatwo w tej roli wpaść w jakieś koleiny – gombrowiczowskie czy świat schulzowski – podkreśla Śmigasiewicz.

– Każda próba jest trochę improwizowana. Zawsze, kiedy wracam do lektury „Pamiętnika...”, wydaje mi się, że coś jeszcze powinienem dodać – mówi reżyser. – Białoszewski pisał: „Słów jest zawsze albo za dużo, albo za mało na określenie jakiejś rzeczywistości”. (DoW)